Rok VI. Kraków, Sobota 17 Sierpnia 1901. **Nr. 33.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módlmy się za Ojca św. Leona XIII.**

Pogrom ludowców w powiecie Mieleckim.

W niedzielę dnia 11 sierpnia zwołał Komitet powiatowy plakatami wszystkich włościan z powiatu Mieleckiego na wielki wiec. Toż o godzinie czwartej, jak było zapowiedziane, sala straży ochotniczej napełniła się szczelnie. Przewodniczącym zebrania wybrano Krempę, byłego posła do Sejmu; co dodało odwagi jego zwolennikom i butność ich podwoiło. Pierwszy zabrał głos ks. dr. Zyguliński, poseł do Rady państwa, i złożył swe sprawozdanie poselskie. Szczegółowo i zajmująco opowiedział, jakie to ustawy uchwalono w Radzie państwa, ile korzyści i pieniędzy wpłynie do kraju naszego przy budowie kolei lokalnych, kanałów i regulacyi rzek. Zwrócił uwagę wyborców na nową ustawę o należytościach, mocą której chłop, kupujący grunt lub dom do wysokości pięć tysięcy koron, będzie płacił opłaty tylko półtora procent, jeżeli notaryusz w kontrakcie napisze te słowa: «Na cele rolnicze ten grunt kupiono». Ks. Zyguliński mówił świetnie i przekonywająco, a chociaż tutejsi ludowcy go nie lubili, przecież słuchali go cicho, bo się wiele nauczyli. Po ks. Zygulińskim zabierali inni głos, z tych podnieść należy wyzwiska i hańbowania, jakie gadał niejaki Kloda, chłop z Jaśleń, przyjaciel Krempy. Jest to wielki chłop, który się ciągle włóczy po wszystkich wiecach i zebraniach i zachwala Krempę, jak żyd kiepski swój towar. Umie wyzywać księży, ujadać na tych chłopów, co mają swój rozum i nie pozwolą się takiemu jak Krempa i Kłoda za nos wodzić. Roznamiętnił on swem gadaniem zebranych, że aż do krzyków doszło. Ale gdy stanął ks. Stojałowski i zaczął mówić, wszystko umilkło. Ażeby nie dopuścić do tego aby ks. Stojałowski wypowiedział zebranym wszystkie sztuczki ludowców i ile oni złego dla kraju zdziałali, uchwalił sobie Krempa wniosek, ażeby każdy mowca mówił tylko przez kwandrans. Wyśmiał ich ks. Stojałowski, mówiąc, że on i tak wszystko powie, bo co pietnaście minut po odpoczynku dalej mówić będzie. I mówił bardzo dobrze i przekonał ludowców nawet, że Krempa i ludowców sztab działali i działają od lat dziewięciu na szkodę i krzywdę chłopów i na hańbę chłopów. Jak kto kijem poruszy gniazdo szerszeni, a te gdy zahuczą i tną żądłami, tak się stało w chwili, gdy ks. Stojałowski powiedział, że Krempa i posłowie ludowcy działają na szkodę i krzywdę chłopów. Krzyczeli: «Odwołać, odwołać!» Ks. Stojałowski zaczął tedy na nowo mówić, i wykazywał punkt za punktem, ile to złego ludowcy porobili, a gdy przypomniał chłopom, jak to Krempa podpisał żydowską interpelacyę w Radzie państwa przeciwko Ojcu św., zerwali się chłopi i odgrażali się na ostro Krempie. A gdy ks. Stojałowski prosił Krempę, ażeby jako poseł do Rady państwa też powiedział, co tam w Wiedniu zrobił, wstał Nowaczyński, adwokat, i pieniąc się od złości, nie mówił, ale wrzeszczał i pięściami groził i wyzywał ks. Stojałowskiego. Nie wiele słyszano z tego, co gadał, bo powstał straszny tumult i hałas w całej sali, i nie pozwolili adwokatowi mówić. Znowu przemawiał ks. Stojałowski i powiedział, że ludowcy rozbijają wiece poczciwych włościan, że im mówić nie dadzą, że ich biją, i dodał: «Ot i teraz powiedział mi Nowaczyński: na karakony mamy pukawki do zabijania».

Gdy to zebrani usłyszeli, poczęli wołać: «Precz z Krempą, precz z Nowaczyńskim, precz z Kłodą, niech żyje ks. Stojałowski!» Krempa czerwony jak burak, skakał, dzwonił, krzyczał, wywijał rękami młynka nad głową, a potem zawołał: «Kto ze mną, niech wyjdzie z tej sali». Wstał on, Kłoda, Nowaczyński i jakiś leśnik, a inni ludowcy wszyscy pozostali, bo już się im w głowie rozjaśniło, że Krempa ich zwodził przez całe lata. Trwało to cztery godziny. Potem widząc Krempa, że go wszyscy opuszczają, zamknął posiedzenie i jak organista dyszkantem i chrapliwym głosem zaczął jakąś piosnkę śpiewać. Lecz ujarzmił go ks. Stojałowski, a gdy wszyscy przyjęli wniosek ks. Stojałowskiego, że będą należeli do stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i odstąpią od ludowców, którzy trzymają z Niemcami i żydami i z ludźmi bez wiary, zaśpiewał ks. Stojałowski i setki ludu pieśń: «Serdeczna Matko». Tak się skończył ów wiec wielki, który pogrzebał w powiecie mieleckim ludowców. Na ulicy chłopi ludowcy i mieszczanie mieleccy, którzy z Krempą trzymali aż do tej chwili, wołali za Krempą ostatnimi słowami, jakich wydrukować nie wypada. Krempa z Kłodą czmychnął na wózek i umknął do domu, tak samo i Nowaczyński, na którym już się chłopi poznali, a o czem też później napiszę.

Krempa przepadł w tym powiecie i kandydować już się boi. Lecz sztab ludowców we Lwowie nakazał mu kandydować. Tak raz przecież otworzyły się oczy ludowi w powiecie mieleckim, a tego czynu patryotycznego dokonał ks. Stojałowski, który na pożegnanie rzekł do Krempy: «Nie zostanie w powiecie mieleckim wkrótce nawet nasienia na ludowców, bo wy się wypieracie chrześcijaństwa i Chrystusa, a nasz lud trzyma się oburącz Chrystusa Pana i was wyrzuci».

W powiecie całym wrze jak w ulu. Ludowcy nawracają się i dziwią się sobie, że tak długo trwali w biedzie. Ale nie dziwota. Bo Krempa zbierał chłopów po kątach, objeżdżał wsie, fundował i dawał pić każdemu, kto chciał i gadał ludziom takie rzeczy, jakichby przy mądrych ludziach mówić nie mógł, boby mu powiedzieli, że zwodzi lud. A teraz lud się przekonał, że nietylko Krempa przez tyle lat nic nie uczynił dobrego, ale działał na szkodę i krzywdę całego ludu w Galicyi. Pójdzie tedy Krempa na powrót do młyna i będzie rozmyślał nad tą prawdą, że kłamstwem daleko się nie dojdzie.

Wiadomości z kraju.

Strejk wybuchł w Basiówce o trzy mile od Lwowa. Wszczęli go robotnicy przy budowie kolei Lwów-Sambor. Powodem niezadowolenia są zbyt skromne, zbyt wyzyskujące ich pracę wynagrodzenie, nadto zdzierstwo za wiktuały i brak miejsca do spania.

Solidarność żydów wystąpiła na jaw w Chrzanowie. Ponieważ dzierżawcy propinacyjni odmówili zasiłku na wybudować się mającą łaźnię rytualną, dlatego żydzi postanowili zgodnie nie kupować w propinacyi miejskiej. Propinatorzy tracą po 50 złr. dziennie na propinacyi skutkiem tego strejku.

Wydział krajowy ogłasza rozprawy licytacyjne celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1902. Rozprawy odbędą się w odnośnych wydziałach powiatowych między 1 września i 1 października.

Targi w Turce i w Wysocku wyżnem na trzodę chlewną zostały aż do odwołania zamknięte z powodu tam panującego pomoru świń.

C. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie urządza dziesięciotygodniowy kurs mleczarstwa w Szczurowej. Najbliższa stacya kolei żelaznej dla jadących od Krakowa jest Bochnia, a dla jadących od Lwowa, Słotwina. Kurs rozpoczyna się 15 września. Ażeby ułatwić korzystanie z nauki, udzieli Towarzystwo 8 stypendyów po 100 koron. O to stypendyum mogą się ubiegać uczniowie i uczennice, którzy (e) 1) ukończyli (ły) 16-sty rok życia; 2) szkołę ludową; 3) i wykażą się świadectwem moralności. Pierwszeństwo mają ci, którzy będą kierownikami spółek mleczarskich, zakładanych przez Towarzystwo rolnicze.

Przed wyborami.

Żniwa na schyłku, letnicy powracają z wycieczek, chorzy z wód, więc i czasu więcej i ludzi więcej do zajmowania się wyborami. Na polu walki wyborczej zaczyna być gorąco, jak przy żniwie około południa. Dzięki Bogu, że wieśniacy zaczynają gruntownie badać przekonania kandydatów i życzą sobie wybrać mężów znanych z pracy obywatelskiej i prawego charakteru. I tak, w powiecie tarnobrzeskim sprzyjają hr. Tarnowskiemu, i słusznie, bo wiedzą co dobrego czyni dla ludności, a po mandat sięga nie z ambicyi, lecz w celu pracowania dla kraju, i przyrzeka bronić interesu włościan. W powiecie wielickim wystąpili z otwartą przyłbicą trzej szermierze, mianowicie: Gospodarz Słowik z Bierzanowa, ludowiec. Inżynier Skołyszewski ze stronnictwa chrześć.-ludowego i Mieroszewski właściciel

Biskupic. Szkoda, że włościanin da się powodować prowodyrom ludowców, którzy nie znają potrzeb włościan, jątrzą tylko rany, które sami chłopom zadają i w mętnej wodzie ryby dla siebie łowią. Oprócz tych wystąpił w szranki profesor Młynek, za którym wielu chłopów się oświadczyło.

W Bochni i Wadowicach kandydują dr. Mais, dotychczasowy poseł z tych miast i Węgrzyn, stojałowczyk, który zamierza wydawać tygodnik dla rękodzielników, pod tytułem: «wolność».

W Wadowicach zawiązał się komiet miejscowy, który zawiadamia mających chęć ubiegania się o mandat poselski, że należy kandydaturę zgłosić na ręce dra Opydy, przewodniczącego komitetu do dnia 20 sierpnia, a dnia 25 sierpnia, stawić się osobiście o godzinie 4-tej popołudniu w Wadowicach, celem wyznania przekonań politycznych na zgromadzeniu wyborców.

W żywieckiem nie kandyduje dotychczasowy poseł Szwed, wielkie szanse ma wybór p. Boguckiego. Chłopski komitet wyborczy pow. drohobyckiego uchwalił postawić kandydaturę dra Włodz. Antoniewicza, lekarza ze Stryja. W pow. bialskim zgasła gwiazda szczęścia dla Kubika ludowca, stojałowszczyk dr. Dobija ma powodzenie, lecz najprawdopodobniej zostanie wybrany ponownie Kramarczyk, bardzo szanowany gospodarz w Osieku. W Mościskach uchwalił powiatowy komitet przedwyborczy popierać kandydaturę hr. St. Stadnickiego. W powiecie Nowotargskim zyskuje coraz więcej życzliwości kandydat dr. Chramiec, jako człowiek prawy i pracowity. Przeciw niemu ma kandydować p. Rekucki. W powiecie limanowskim postawi kandydaturę antysemita dr. Danielak, jeżeli większość włościan na to się zgodzi w miejsce hr. Wodzickiego.

W mieleckim proszą podobno ks. dr. Kopycińskiego, ażeby przyjął mandat poselski. Dałby Bóg, aby się tak stało, chłopi zyskaliby znakomitego, doświadczonego rzecznika spraw swoich w Sejmie.

W Sandeczyźnie upadają szanse St. Potoczka.

Wiadomości z ziem polskich.

Miasto Pińsk położone wśród olbrzymich błot pińskich o 1000 wiorst od Warszawy, zostanie miastem gubernialnem.

W Łodzi płoną zakłady fabryczne Tow. akcyjnego wyrobów bawełnianych Geyera przy ulicy Piotrkowskiej. Spalił się już dwupiętrowy gmach mieszczący przędzalnie.

W Księstwie poznańskiem wypadły żniwa bardzo licho. Pszenica i żyto wymarzły, siano i koniczyna zniszczały od upałów. Rolnicy muszą sprzedawać bydło i to po nizkich cenach.

Emigracya włościan litewskich. Z Litwy, szczególnie z gubernii mińskiej, emigrują włościanie tłumnie do Syberyi. Są wioski, w których trzecia część włościan zażądala od władz paszportów emigracyjnych. Emigrujący twierdą, że niemożliwem jest dla nich wyżyć w rodzinnym kraju. Największa część emigrantów udaje się na Ural. Opowiadają między sobą, że każdy wychodźca otrzymuje tam 5 dziesięcin (10 morgów) ziemi i drzewo na budowę domu. Z drugiej jednak strony znaczna ilość chłopów, którzy, przed dwoma laty wyemigrowali z gubernii mińskiej do guberni tomskiej, powróciła w zeszłym tygodniu do kraju o kiju żebraczym. Zastali oni w gubernii tomskiej ziemię bagnistą, zupełnie nie nadającą się do uprawy.

Prześladowania pruskie. Z rozmaitych miejscowości w Poznańskiem donoszą, że księży proboszczów Polaków szpiegują, czy i o ile w kościołach zajmują się udzielaniem nauki religii dzieciom polskim.

Wiadomości z całego świata.

Polacy w Niemczech osiedlają się stale, albo po robotach wracają do kraju. Wychodźcy z zaboru pruskiego mogą osiedlać się stale, a liczba ich wynosi przeszło 300 tysięcy. W Berlinie mieszka około 70 tysięcy Polaków, w Westfalii, na zachodzie Niemiec około 150 tysięcy, w Nadrenii 50 tysięcy.

Rosya zamierza bronić się z tego powodu, że Niemcy podnoszą cła od przywiezionych produktów. Bronią, której ma użyć Rosya, byłby zakaz wychodzenia na robotę do Niemiec. Niemcy rozzuchwalili się, bo polski robotnik dla nich tanio pracuje.

Berlin. Ministerstwo wojny zakazało żołnierzom bez pozwolenia władzy brać udział w zgromadzeniu lub zabawie urządzanej przez jakieś stowarzyszenie. Nadto zabroniło abonowania pism i broszur socyalistycznych i rewolucyjnych, a nakazało donosić przełożonym natychmiast o każdej broszurze lub piśmie socyalistycznem, któreby dostało się do koszar.

Emigracya do Australii. Chcąc zapobiedz napływowi niemieckich i francuskich emigrantów (wychodźców), przedłożył rząd postanowienie, ażeby tylko temu pozwolono wylądować w Australii, który potrafi napisać 50 słów w języku angielskim, podyktowanych mu przez jednego z urzędników.

Francya. Izba francuska uchwaliła prawo bardzo korzystne dla robotników. Według tego prawa nie wolno zerwać umowy zawartej między pracodawcą a robotnikiem, z powodu powołania robotnika do ćwiczeń. W razie naruszenia umowy czeladnik,

który najmniej przez miesiąc zajęty był u pracodawcy, otrzyma tytułem odszkodowania podwójną płacę miesięczną, zwyczajny robotnik pojedynczą.

Na polu wojny afrykańskiej coraz smutniej i groźniej. Kiczener postanowił surowo karać wszystkich opornych Boerów. Niektórzy sądzą, że wojna z tego powodu rychło się skończy. Lecz z oświadczeń Krügera należy sądzić, że Boerzy raczej zginą, niż się poddadzą. Tak bardzo bowiem miłują wolność.

Do urny wyborczej!

Rzecz pewna, że każde wybory drogo są okupione. Strata czasu, strata pieniędzy, a osobliwie to zacietrzewienie stronnicze i wynikająca stąd walka oto cena, którą opłacamy nasze swobody płynące z nadania konstytucyi. Nic więc dziwnego, że ludzie spokojni zrażają się do wyborów. Mówią nieraz, po co to wszystko, po co psuć tyle papieru, po co tyle pisaniny, tyle jeżdżenia komisarzy wyborczych, jaka korzyść z tego zwoływania ludzi do głosowania; czy nie wiemy, co się wtedy dzieje, ileż wtedy jedni drugim nawymyślają, ileż wtedy jeden drugiemu honoru odbierze; najlepszy obywatel uważany wtedy za wroga, najlepszy ksiądz nie ma się po co pokazywać między swojemi owieczkami, bo ze stu może jeden szczerze go przywita, a 99 nieradzi, że go widzą, nie wiedzą, że to ich ojciec, że to ich dobrodziej i doradca. Kiedy indziej chętnie go słuchają, idą za jego głosem, i dobrze na tem wychodzą, w czasie wyborów wszystkiego zapominają, jakby ich kto opętał. Trzeba znowu paru lat nim ludek się uspokoi i ułoży.

A jednak nie wolno nikomu usuwać się od wyborów. Bo cóż się stanie, jeżeli same zawalidrogi pójdą do urny wyborczej — czy wtedy lepiej nam będzie? Tacy powybierają podobnych sobie, a ci znów oddadzą głos nie według rozsądku i sumienia, ale albo za kieliszek, cygaro i kiełbasę wyborczą, nie pogardzą i srebrnikami, albo też temu, co głosi, że jest wrogiem majętniejszych i wrogiem religii, obieca, że podatków nie będą płacić, że na szkołę ani na kościół nic nie dadzą, że za darmo będą mieć sól, opał i pasienie i t. p. Tacy wstyd nam tylko przyniosą.

Zatem do urny wyborczej już w gminie powini jawić się wszyscy, którzy mają prawo wyboru — nie wymawiać się ani gospodarstwem, ani brakiem czasu, ani jarmarkiem. Słuchajcie, kiedy żydzi chcą przeprowadzić swoich kandydatów, czy do Rady miejskiej, czy do Sejmu i Rady państwa, to oni rozumią, jak to ważne dla nich, więc wszystko opuszczą i handel i geschäft i obwiążą się chustkami i szalami jako chorzy, trzęsą się i ledwie na nogach trzymają a idą i czekają, by oddać swój głos. Nam włościanom i mieszczanom źle, bo mało interesujemy się wyborami. Cie kawiśmy tylko, lub nie ciekawi, kto będzie wybrany i kto został wybrany, a sami nie przykładamy się, aby wybory były z pożytkiem dla gminy i dla kraju i dla błahego powodu a nieraz i bez powodu usuwamy się od głosowania, idą tam tylko tacy, co są źli na ludzi porządnych, pracowitych i spokojnych.

Przy wyborach rozchodzi się nie tylko o to, by oddać głos, ale też o to, by z tego głosu był pożytek nie dla stronnictwa, ale dla kraju. A w tym kraju są różne stany, są rolnicy, rzemieślnicy, kupcy wyrobnicy, nauczyciele, duchowni, wojskowi, urzędnicy, a rolnicy są to i właściciele większej posiadłości, są też i gospodarze na kilkudziesięciu lub kilku morgach — jedni u nas żyją na wsi, drudzy w mieście Za kim też mamy się oświadczyć? Czy mamy dbać o samych chłopów, a inne stany niech dbają o siebie? Nie, bo byłaby to krzywda dla tych stanów, które z pośród siebie posła nie wybrały, jako liczebnie słabsi. Zatem winniśmy dbać i o siebie i o wszystkie stany, aby wszystkim dobrze się działo, bo wszyscy jesteśmy jakby członki w ciele, a w ciele jeżeli jeden członek chory, to wszystkie na tem cierpią — jesteśmy jakby kółka w zegarku, a w zegarku, jeżeli choc jedno kółko uszkodzone, cały zegarek źle idzie.

Gdy więc w gminie przyjdziemy do głosowania, wybierajmy ludzi pewnych, o których wiemy, że nam wstydu nie przyniosą, bo w swojej gminie do rady dobrymi są, mają rozum i sumienie i Boga się boją. Ich rzeczą znowu powinno być, wywiedzieć się, jacy stają kandydaci i do którego stronnictwa chcą należeć.

W naszym Sejmie wszystkie stronnictwa przydać się mogą i wszystkie mogą pracować z pożytkiem; ale są stronnictwa, które nie dobra kraju, ale korzyść swoich wodzów mają na względzie. Naprzykład ludowcy pod wodzą Stapińskiego i Wysłoucha bardzo się źle zapisali w naszej pamięci. Widoczną rzeczą było, iż dążyli, aby lud zubożyć jeszcze więcej, a nadto odebrać mu przywiązanie do religii — więc sprzeciwiali się takim uchwałom, które lud od zubożenia mają bronić, bo tak sobie rozumowali: im więcej biedaków, tem więcej niezadowolonych, tem łatwiej można wietrzyć i burzyć i buntować i obiecywać i przez to wzmocnić swe stronnictwo.

Naszem dążeniem winno być: by wszyscy poznali, że są katolikami i Polakami — oparci o skałę Piotrową, przywiązani do ziemi ojczystej mamy pracować dla swego dobra aby zaś z tej pracy był pożytek, posłem na Sejm może być tylko dobry katolik i dobry Polak, mąż, który zna potrzeby kraju i który umie radzić. Jedni z nich już się wsławili i dali poznać, tych zostawmy i wybierzmy na nowo, drudzy

po raz pierwszy starać się będą o mandat, tych starajmy się dobrze poznać nim im głos oddamy.

Hasłem naszem winno być: dobry katolik i dobry Polak i z tym hasłem mamy iść do urny wyborczej.

Pszczoła pomocnikiem rolnika.

Czytając *Prawdę* przekonuję się, że jej czytelnicy, zwłaszcza włościanie, lubią ją bardzo, interesują się jej ciekawą treścią i przyswajają sobie wiadomości, jakie ona podaje. To zachęciło mię, że i ja od czasu do czasu napiszę coś do *Prawdy* z zakresu pszczelnictwa lub sadownictwa, aby choć w małej części przysłużyć się moim Rodakom. Wierzę, że moje dobre chęci spełnią się, bo sprawie dobrej Pan Bóg zawsze błogosławi, po drugie urodziłem się na wsi, w niej się wychowałem, w niej przez lat 8 byłem nauczycielem, a choć teraz jestem w Lanckoronie, która jest miasteczkiem, zawsze wieś lubię i kocham tych, którzy w pocie czoła, choć dziś biedną, ale zawsze nam drogą ziemię polską uprawiają.

A wreszcie, ucząc w mej szkole dzieci sadownictwa i pszczelnictwa, dzielę się z niemi tem, czego mię starsi nauczyli — tem chętniej więc podzielę się wiadomościami i doświadczeniem także i z czytelnikami *Prawdy*.

«Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy» — a starzy dobrze gadają — więc i ja z Bogiem zaczynam, pierwszą mą pogadankę:

Pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś pragnę napisać o tem, jak to maluśka pszczółka pomaga rolnikowi.

Wszyscy znamy pszczołę, dzięki Bogu w każdej może wiosce znajduje się pasieczka gdzieś w kąciku ogrodu — (o pasiekach nagadamy się później dość) — wiemy, że te małe pszczółki kłują boleśnie, ale znoszą zato bardzo dobry, zdrowy i słodki miód, ale nie wszyscy wiedzą, że pszczoły pomagają nam w pracy, że one owoc naszej pracy mają, nie powiem w rękach, bo tych nie mają, ale w nóżkach. Prawda, że to ciekawe? że to zagadka?

Zaraz zagadkę rozwiążemy. Pszczoła zbiera miód nie dlatego, że on nam smakuje, ale dlatego. że on jej smakuje, ona miodem żyje, miód jest dla niej mlekiem. Do mleka potrzebuje chleba. Przypatrzcie się uważnie pszczółce, gdy wraca z pola do swojej chatki. Zobaczycie na tylnych nóżkach dwie kuleczki białe, żółte, czerwone lub ciemne, to jest właśnie jej chlebuś. Jest proszek czyli pyłek nazbierany z kwiatów, pasiecznicy nazywają go perhą. A wiecie na co ten pyłek jest w kwiatku?... To jest także ciekawa historya. Jaki ten Pan Bóg mądry, jaki wielki i wszechmocny, że On tak o wszystkiem pamiętał i tak cudownie nawet maluśkie kwiatuszki urządził. Zobaczcie, w środku kielicha kwiatowego jest zielony słupek, dookoła jakby niteczki stoją pręciki, każdy pręcik ma na koniuszku maleńką kuleczkę z cieniutkiej błonki i w niej to właśnie mieści się ten proszek kwiatowy. Przygrzeje słoneczko, rozwiną się kwiaty, pękają kuleczki pręcików i proszek rozsypuje się jak dym na wszystkie strony i pada także na słupki w kwiatach, te na to czekały, zamykają się i już owoc zawiązany. Tak dzieje się gdy służy pogoda. Tak w naszych sadach zawiązują się owoce. Ale jak przyjdzie na czas kwitnienia słota, jak proszek zamoknie, to już teraz i sami zrozumiecie, że owoców nie będzie, lub też bardzo mało i dlaczego. A te słoty u nas takie częste, tak często kwiaty zamokną, a przecież owoce są. Zasługa to naszych skrzętnych pszczółek. One choć dzień pochmurny, choć chwilka podczas słoty jaśniejsza zabłyśnie, rzucają się rojem na kwiaty, aby uzbierać chleba. Łażą z kwiatka na kwiatek, trącają pręciki, obsypują się proszkiem i w ten sposób zanoszą go na słupki i pomagają do zawiązania owoców. Prawda jakie to dziwne i piękne. Jak Ten Stwórca nasz przewidział wszystko i wszystkiemu zaradził.

Na dziś tyle — jeślibyście nie zrozumieli dobrze budowy kwiatu opisanej i tego procesu zapylania kwiatów, to poproście waszego p. nauczyciela, a on wam chętnie sprawę na żywym kwiatku wytłumaczy. A teraz proszę was o jedno. Jeśli potrzebujecie zapytać się o co, poradzić co do pasieki lub sadu, jeśli chcecie dowiedzieć się jakie drzewa owocowe sadzić macie, aby się udały, skąd szczepy sprowadzać, skąd pszczoły i t. d., to napiszcie wprost do mnie, ja wam chętnie poradzę i jak będę mógł najlepiej. Pytania wasze i odpowiedzi zamieścimy w *Prawdzie*, aby i inni z tego korzystali.

Józef Lorenz
z Lanckorony.

KAZIMIERZ PUŁASKI.

PRZEZ

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Przybywszy do obozu, skierowali swe kroki nasi ziomkowie do markiza de Lafayette, do którego mieli listy polecające od pana de Noailles. Serdecznie tu byli przyjęci, a na opowiadaniu nowin z Francyi zaciekawionemu bardzo gospodarzowi zeszła im dobra chwila czasu. Ztąd w towarzystwie Lafayetta udali się do namiotu naczelnego wodza, który jak

wiemy był Jerzy Waszyngton. Z gorączkową niecierpliwością spieszyli do jego kwatery, aby poznać męża, którego imię było podówczas na ustach całego cywilizowanego świata.

Wrażenia wywołane w chwili poznania się tak kreśli pan Maciej: «Przyglądałem się z ciekawością i uwielbieniem onemu człowiekowi, o którym cała Europa od trzech lat głośno gadała, a którego podkomendni i cały naród amerykański tak kochali i czcili. Mógł mieć wówczas Washington około 45 lat, wysoki, barczysty, wspaniałej postawy i przyjemnej fizyonomii. Ubranie miał schludne, ale nie bogate, bez żadnych świecideł i haftów. Widać, że agenci amerykańscy w Paryżu nie szczędzili nam pochwał, bo przerzuciwszy okiem ich pisania, powitał nas z konsyderacyą — zapytując: czy chcemy służyć w piechocie czy w kawaleryi? Pułaski odpowiedział, że wzrósł na koniu, że Polacy do konnych egzercycyi mają pociąg wrodzony i upodobanie – że wolałby przeto być przeznaczonym do jazdy. Właśnie kawalerya kolonistów była bez dowódzcy, gdyż generał Reed nie chciał przyjąć onego obowiązku. A zatem Washington powiedział, że natychmiast uda się do Kongresu z propozycyą dania tej szarży Pułaskiemu.

Co dzień przyjeżdżało z Europy mnóstwo awanturników, i wszyscy chcieli mieć wysokie stopnie, dlatego też nie przyjmowano już lada kogo – a że Washington traktował nas z taką dystynkcyą, narobiło to zazdrości niemało między Francuzami, których odesłano z kwitkiem. Najbardziej zaś zły ów Girod, któremu dano odprawę, lecz że krzyczał bardzo i lamentował, więc dostał trochę pieniędzy na drogę. Franklin i Deane widząc nas w Paryżu, brat za brat z dukami, markizami i inną noblesą, przyczepili do imion naszych tytuły comtów, t. j. grafów, przeto nie nazywano nas inaczej, jeno comt Pułaski i comt Rogowski. Prawda, że każdy szlachcic polski rodzi się kandydatem do korony, a więc znaczy więcej niż najpryncypalniejszy familiant cudzoziemski — pozwoliliśmy przeto się tytułować, kiedy się poznano na naszej kondycyi. — Imię Pułaskiego wymawiali Amerykanie dosyć dobrze, ale mojego ani weź, przekręcali zawsze — nominując mię raz Kokowski, drugi raz Rolgoski a nigdy Rogowski» [10]).

W dziesięć dni po owej wizycie jeszcze przed przyjściem odpowiedzi kongresu wyruszyli nasi Polacy z wojskiem z Wilmingtonu w okolice miasta Filadelfii, któremu zagrażali Anglicy.

Zajęcie tego grodu przez Anglików miałoby straszne następstwa dla powstania, gdyż tam właśnie znajdował się rząd amerykański. Pospiesznie więc, co sił starczyło ruszyły zastępy Waszyngtona na zagrożone miejsce. Nasi przybysze, nie byli jeszcze przyjęci urzędownie przez kongres do walczących szeregów, trawieni jednak gorączką jak najprędszego zmierzenia się w boju z Anglikami za pozwoleniem Waszyngtona ruszyli z wojskiem jako ochotnicy. Dnia 10 września 1777 r., bili się pod Bradiviną. Powstańcy amerykańscy zbliżając się do Bradivin, pozatykali sobie zielone gałązki za czapki i z pieśnią na ustach, a z odwagą w sercu rzucili się z bagnetem na nieprzyjaciela. Zapał ich jednak rozbił się o wyćwiczenie i wyrobienie stojących jak mur pułków angielskich. Potyczka ta skończyła się zwycięstwem Anglików aczkolwiek nie miało to większego wpływu na stanowisko obu stron wojujących. Nasz pan Maciej Rogowski odebrał tutaj rzeczywiście krwawy chrzest na ziemi nowego świata, gdyż jak powiada: »W tej potyczce ja oberwałem po łbie od czerwonego dragona, którego jednak na tamten świat gracko wyprawiłem. — Rana moja nie była szkodliwa, bo rąbiąc przez kapelusz zdarł mi tylko kawałek skóry z włosami. Ale biedna głowa moja, od czasu jak ją w bitwie pod Łomżą kozak napoczął piką, w każdej prawie okazyi dostała jakiegoś guza. W całem bowiem życiu mojem w żadną inną część ciała skaleczony nie byłem».

Z pod Bradiviny cofnął się Waszyngton zmierzając bocznemi drogami na obronę Filadelfii. Podczas marszu odebrał akta od kongresu, w których była także nominacya Kazimierza Pułaskiego na jenerała a Macieja Rogowskiego na majora. Pochód ku Filadelfii był bardzo trudnym, gdyż na różnych punktach znajdowały się oddziały nieprzyjacielskie usiłując otoczyć pułki Waszyngtona. Trudną była bardzo przeprawa przez Shuylkill, szczęściem nieprzyjaciel nie nadszedł, aż dopiero po przeprawieniu wyłoniły się z nienacka kolumny angielskie. Spotkanie jednak nie miało gorszych następstw, bo z powodu nawalnego deszczu lejącego jak z cebra przez 48 godzin, zamokły prochy do tego stopnia, że powstała z nich, jak mówi pan Maciej »czarna pomada«. Skończyło się więc na ręcznej utarczce i rejteradzie powstańców.

Wkrótce później potem, kiedy żołnierzy amerykańskich poczęła ożywiać nadzieja, że niebawem staną u zamierzonego kresu, napotkali 4 października pod Germantownem oddział Anglików wynoszący kilka tysięcy i okopany w dość warownym z natury obozie. Pomimo silnej pozycyi nieprzyjacielskiej i wojskowego wyrobienia przeciwników, Waszyngton postanowił przyjąć bitwę atakując obóz. Najprzód generał amerykański Conwaj komenderujący prawem skrzydłem wysłał oddział celnych strzelców do szturmu. Pierwsza chwila wróżyła atakującym pomyślny wynik boju; okopy były nizkie, już strzelcy wdziedrali się na nie. Podczas tego pan Kazimierz Pułaski na czele oddziału dragonów uderza na słabiznę w ob-

[10]) Pamiętniki Macieja Rogowskiego str. 50.

warowaniu, wpada niby szalony wicher w sam środek obozu i rąbiąc na prawo i lewo, że aż całą klingę pałasza miał od krwi czerwoną, cały obóz przeleciał. W tej jednak chwili ukazuje się z dala jakiś czarny punkt niby mała czarna chmurka na błękicie pogodnego nieba; To Cornvallis jenerał angielski spieszący z pomocą. Niebawem rozwijają się jego kolumny, przełamują lewe skrzydło powstańcze i biorą we dwa ognie nacierających. O dalszej walce nie było mowy wobec przeważających sił, musiałaby ona doprowadzić Waszyngtona do zupełnej klęski, cofnął się więc poniósłszy wielkie straty.

Ta bitwa pod Germantownem miała dla Amerykanów bardzo duże znaczenie, w znaczeniu ujemnem. Wywarła bowiem przygnębiający wpływ na szeregi powstańcze. Kongres wyniósł się z Filadelfii Anglicy zajęli miasto, a wojsko amerykańskie stanęło obozem po długich i nad wyraz mozolnych obrotach wśród lasów nad rzeką Shuylhill.

Kto wie, czy te wypadki nie byłyby się stały grobem całego ruchu, gdyby nie niespodziewany uśmiech fortuny w bitwie pod Sarratogą. Tutaj to generał amerykański Gates pobił na głowę ośmiotysięczny korpus angielski dowodzony przez generała Burgoine. Bitwa ta stoczoną została dnia 17 października 1777 r. Rodacy nasi nie brali w niej udziału, gdyż Pułaski ze swoim oddziałem dragonów wysłany został do miasteczka Trenton, gdzie stał kwaterą, aż do wiosny r. 1778. Owi dragoni, którymi dowodził Pułaski składali się z czterystu ludzi bez żadnej wprawy wojskowej, a co gorsza bez żadnej subordynacyi. Położenie Pułaskiego i Rogowskiego było dość trudne, bo nie tylko z tej zbieraniny trzeba było zrobić żołnierzy, ale co gorsza z podkomendnych oficerów jeden tylko Rogowski był wojskowym. Reszta składała się z awanturników i przybłędów z całego świata, których oburzał zaprowadzony przez Pułaskiego rygor i dlatego sami przeciw niemu żołnierzy buntowali.

Był tam jakiś pułkownik Molens i kapitan Riganti rodem Włoch, ci byli największymi przeciwnikami Pułaskiego. Nie dosyć tego, trzeba było walczyć z ogromnym niedostatkiem, żołd nie zawsze dochodził, taksamo rzecz się miała z dowozem żywności. Wszystko to zaś działo się wśród bardzo srogiej zimy i ogromnej drożyzny. Od czasu do czasu przychodziły pieniądze, ale w monecie papierowej, bitej pod znakami kongresu, której wielu kupców przyjmować nie chciało. Pułaski musiał niejednokrotnie ze swoich funduszów dokładać, a ponieważ te były zbyt szczupłe, więc się niebawem wyczerpały i już w połowie grudnia doszło do tego, że sam generał Pułaski żył czasami po kilka dni tylko o chlebie i wodzie.

Bolał nad tem mocno przywiązany doń całą duszą pan Maciej. Uczuciowy i miłujący wszystkie narodowe zwyczaje pan Maciej postanowił łącznie z przybyłym do Trentowu Polakiem Karolem Plutą zrobić panu Kazimierzowi niespodziankę urządzając obyczajem polskim w wigilią Bożego Narodzenia tradycyjną wieczerzę.

Łatwo to było pomyśleć, ale wykonać niesłychanie trudno, bo i Pluta i pan Maciej byli w tej chwili goli jak tureccy święci. Ale jak mówi przysłowie, dla chcącego nie ma nic trudnego, więc też im udało się w czyn zamienić zrodzoną z pięknego uczucia myśl, czem zgotowali prawdziwą biesiadę ducha dla ukochanego generała. Nie spodziewali się, że jakby dla zadośćuczynienia staremu przesądnemu wprawdzie, ale bądź co bądź szanowanemu zwyczajowi o parzystości uczestników wigilii przybędzie na czwartego człowiek, który w lat parę potem stał się chlubą, nadzieją i drogoskazem narodu polskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

W dniu 4 b. m. odbyła się w dworze w Polance Wielkiej powiat Biała, własności p. Józefa Odrowąż Wysockiego, rzadka i wzruszająca uroczystość: Po solennej sumie i serdecznej przemowie wręczył starosta bialski, pan radca Namiestnictwa Kurykowski, wobec rodziny pp. Wysockich, zgromadzonych licznie włościan i zaproszonych gości medale zasługi trzem służącym dworskim: Franciszkowi Narzie za 55 letnią, Antoniemu Figurze i Józefowi Maciądze za 45 letnią wierną służbę. Po panu staroście przemówił w krótkich słowach pan Wysocki, dziękując jubilatom za ich długoletnią, wierną i życzliwą pracę. Zaznaczyć należy, iż w dworze Polanieckim jest wielu pełniących służbę od lat kilkudziesięciu i należy się spodziewać, że i oni doczekają się zaszczytnego odznaczenia.

Krajowa szkoła zawodowa dla nauki tkactwa w Krośnie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynającej się z dniem 1-go września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:

1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte.

2) Ukończony 14 rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne.

Założona w roku 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada szkoła 42 krosien poprawnych i wszelkie przybory i narzędzia.

Szkoła ma na celu, przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej, kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy — jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne.

Nauka jest bezpłatną, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace wykonane w salach roboczych pieniężne nagrody.

Kot obrońcą dziecka. Tymi dniami jeden z gospodarzy ze wsi Chaszczowanie poszedł z żoną w pole do siana. Wzięli ze sobą 15 miesięczną dziewczynkę. Podążył za nimi

także kot domowy. W polu posadzili dziecko na sianie, obłożyli je naokoło sianem i dali mu flaszeczkę z mlekiem. Dziecko, pijąc mleko, oblało się. Po jakimś czasie przychodzi matka i jakżeż wielkie było jej przerażenie, gdy zobaczyła, że obok dziecka leży skręcona żmija i zlizuje z koszuliny mleko. Za matką przyszedł i kot, a zobaczywszy żmiję, chwycił ją wpół i to tak niespodzianie, że żmija, obracając głowę ku niemu, ogonem uderzyła dziecko. Żmija ukąsiła kota, który na drugi dzień zginął, ale dziecko uratował.

Dyamentowy jubileusz kapłański. Ks. Franciszek Iwanicki, proboszcz obrz. rz. kat. w Wołkowie pod Lwowem, obchodził w tych dniach uroczyście niezwykły jubileusz: dyamentowe gody kapłańskie, po 60 letniej służbie u stóp ołtarza. Starzec, dziś liczący 86 rok życia, cieszy się pełnią sił i czerstwem zdrowiem. Brał swego czasu udział w powstaniu listopadowem, na polach grochowskich zdobył szlify oficerskie. Również w r. 1863 walczył w szeregach powstańczych. Jubilat otrzymał z całego kraju mnóstwo gratulacyj.

Ks. Bazyli Żołdak, sekretarz metropolitalny, wyjeżdża do Kanady w północnej Ameryce, gdzie osiedliło się kilkaset tysięcy Rusinów, aby z polecenia ks. metropolity Szeptyckiego zająć się zorganizowaniem tamecznych ruskich parafij.

Przepisy paszportowe na granicy rosyjskiej. Od kilku dni zmieniono na granicy rosyjskiej sposób odbierania paszportów od przejeżdżających z zagranicy do Rosyi podróżnych, mianowicie, zamiast odbierania paszportów w wagonach, dokonywane jest przy wejściu do sali rewizyjnej. Od kilku tygodni stosowany jest na wszystkich rosyjskich komorach granicznych nowy rygor paszportowy, polegający na tem, że osoby, przejeżdżające za osobnem świadectwem konsularnem, po rozdzieleniu paszportów wspólnych, opłacają całkowitą należytość paszportową w kwocie 20 rubli, gdy dotychczas, po wydaniu osobnego świadectwa przez konsula, jeżeli ogólny termin wydania wspólnego dla kilka osób paszportu nie przenosił sześciu miesięcy, przejeżdżało się granicę za opłatą tylko stempla w kwocie 50 kop. Oprócz tego terminy są ściśle przestrzegane i żadne opóźnienia, choćby jednodniowe, nie są uwzględniane, pociągając za sobą opłatę na nowo rozpoczęte półrocze całkowitej należytości paszportowej.

Ludowcy a religia. Nasi chłopi brzydzą się ludźmi bez religii i gdyby dokładnie wiedzieli, że ludowcy za nic mają religię, pewnieby wzgardzili ich stronnictwem i odepchnęli od siebie gazetę ludowców, która się nazywa „Przyjaciel ludu“. Że ludowcy lekceważą sobie wiarę katolicką, okazuje się z tego, że niektórzy chłopi dali się zbałamucić do tyla prowodyrom ich stronnictwa, iż z lutrami i socyalistami podpisali interpelacyę we Wiedniu przeciwko Ojcu św. Nawet w swoim kraju okazują jawnie swą bezbożność, jakto uczynił poseł Olszewski. Powracał on ze zabawy w Jastrzębi ze swymi krewnymi. Ponieważ był zajęty pogawędką, więc nie zauważył, że przejeżdżają gościńcem koło kościoła. Jeden z towarzyszów, spostrzegłszy kościół, zawołał: „Tu kościół, trzeba zdjąć czapki“. A Olszewski na to odzywa się tak: „Niech tu wyjdzie Matka Boska do mnie i pokłoni się, to i ja się jej pokłonię“. Szanowna Redakcyo! My tego mamy świadków, umieśćcie to zdarzenie okropne w gazecie, ażeby lud przejrzał, jakich ma przyjaciół, i aby nie odważył się głosować na ludowca, bo on tyle wart co socyalista. Dotychczas mówiono o nas wieśniakach po całym świecie, że jesteśmy dobrymi katolikami. Niech kilku ludowców nie bezcześci naszego imienia!

Znowu ofiara wyzysku. Jak dalece żydowstwo opanowało nasz lud — to najlepiej uwydatnia we wschodniej Galicyi. Od niejakiego czasu otrzymałem służącego M. T. Otóż on opowiada mi swoje zdarzenie. Kilka lat wstecz budowano w Zaleszczykach kolej. Jako biedny człowiek, chcąc żyć, kupiłem konia, celem dostawy kamienia do kolei. Nie mając atoli na tyle pieniędzy, aby i wóz potrzebny kupić, pożyczyłem 5 złr. (10 koron) u pewnego żyda. On mi postawił warunek, abym co miesiąc płacił 1 złr. (2 korony) procentu, dopóki nie oddam pożyczonej kwoty. Otóż tak trwało to aż przez dwa lata, a ja płaciłem co miesiąc 2 korony procentu. Kiedy atoli po dwóch latach nie byłem w stanie płacić już procentu i oddałem żądaną sumę z końcem miesiąca, ale bez procentu, zostałem przez żyda w Zaleszczykach obity i znieważony. Sprawa przyszła przed sąd, ale skończyło się na niczem. Oto jego słowa. Tak, czcigodni czytelnicy, chłop przez żyda na każdym kroku wyzyskiwany, a nawał żydowstwa z każdym dniem się wzmaga.

Ceny targowe.

W Krakowie 13 sierpnia.

Pszenica biała 8·30—8·55 kor., czerw. 8·25—8·50 k.; żyto 8.25—8·45 k.; jęczmień browar. 7·10—7·50 k., jęczmień na paszę od 5·80—6·10 k.; owies 4.00—6·35 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

18. Niedziela, 12 po Ś. Jacka. — 19. Poniedziałek, Benigny p. — 20. Wtorek, Bernarda op. — 21. Środa, Joanny Frem. — 22. Czwartek, Tymoteusza. — 23. Piątek, Zacharyasza. — 24. Sobota, Bartłomieja op.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.